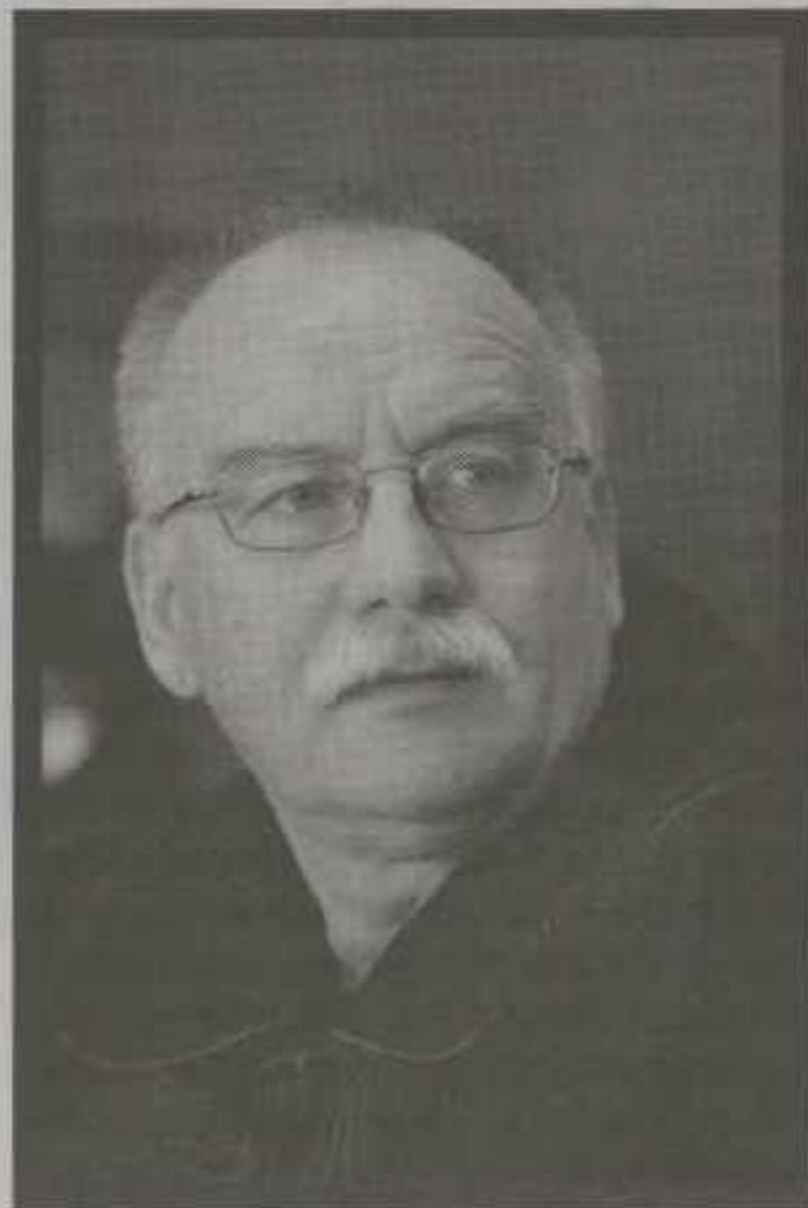


Mówiąc o profesorze Hołdzie – Zbyszku – wszyscy opowiadają o różnych formach i aspektach jego dobroci. Bo naprawdę był – jak to ujęła Ewa Siedlecka – głęboko dobry.

HALINA BORTNOWSKA
DANUTA PRZYWARA

Takiej ważnej, wyjątkowej licencji nie udziela każdy, kogo nam śmierć odbiera. Chodzi o przełamanie obawy przed opisywaniem dobra. To, co robił, miało grunt w tym, kim był. Wszyscy w Helsińskiej Fundacji Praw Człowieka podkreślają, że potrafił pomagać. To znaczy: umiał działać tak, że otrzymujący pomoc czuli się dowartościowani, a nie upokorzeni. Studenci, także ci, którzy poznali go tylko przelotnie, zgodnie podkreślają, że jedna rozmowa sprzed kilku lat do dziś się dla nich liczy, bo takie w niej nastąpiło odkrycie – co warto robić, do czego i jak dążyć.

Pro bono



WOJCIECH SUJAZIEL / AG

W działalności adwokackiej nie było dla niego spraw zbyt niebezpiecznych czy kontrowersyjnych – podejmował się obrony również wtedy, a raczej zwłaszcza wtedy, gdy inni wolli się odsunąć. Nam w Fundacji dawało to pewność, że jeśli zapadnie decyzja o zaangażowaniu się w trudną sprawę, będziemy mieć dobrego adwokata i to stojącego *pro bono* (bez honorarium). Między innymi jego przykładowi zawdzięczamy rozwijającą się od paru ostatnich lat działalność *pro bono* wśród adwokatów.

Uważał i uczył, że nie ma spraw z góry przegranych ani ludzi, którym nie należy się pomoc. Taką zasadę nie tylko deklarował, ale także realizował.

Dla nas – dla całego otoczenia – był źródłem niespożytej, pozytywnej energii. Stał w drodze między Lublinem (rodzina) – Krakowem (Uniwersytet Jagielloński i kancelaria adwokacka) i Warszawą (Fundacja Helsińska, Parlament, którego komisjom doradzał, czy wreszcie Ministerstwo Sprawiedliwości, w którego gremiach eksperckich zasiadał). A do tego stałego trójkąta miast dochodziło wiele miejscowości, gdzie również wykladał, stawał w sądzie, spotykał się z różnymi grupami osób potrzebujących jego pomocy.

Zbyszek z zawieszonym w pamięci rozkładem jazdy ten swój bieg przez płotki uprawiał z humorem, pogodnie – jeśli trzeba, gotowy przesunąć wyjazd, by dostosować czas pobytu do zmieniających się potrzeb innych osób: nie narzekał, że to zakłóca jego plany.

W ostatnich latach był wiceprezesem Zarządu Fundacji, ale istotny wkład w jej dorobek wnosił przecież od dawna. Pierwsze kontakty nawiązał we wczesnych latach 90. w trakcie prac nad ustawą o prawach osób należących

do mniejszości narodowych i etnicznych. W pracach tych uczestniczył wraz z Markiem Nowickim, Andrzejem Rzeplińskim i Grzegorzem Januszem.

Wiele zawdzięczają mu szkolenia dla działaczy ze Wspólnoty Niezależnych Państw, a przede wszystkim Szkoła Praw Człowieka, której był wykładowcą – i rzecz charakterystyczna – lubianym egzaminatorem, ponieważ egzamin u niego był wzbogacającą rozmową.

W 1994 r. wszedł w skład Komitetu Helsińskiego w Polsce, a następnie w 2000 r. do Zarządu Fundacji Helsińskiej i stał się obok profesorów Andrzeja Rzeplińskiego i Wiktora Osiatyńskiego jednym z filarów kierowanego przez dr. Adama Bodnara Programu Spraw Precedensowych, czyli takich, których rozpatrywanie przyczynia się do rozwoju polskiego prawa. Zbyszek stawał jako adwokat w wielu trudnych, niekiedy głośnych sprawach prowadzonych przez Fundację. Na przykład w kwestii zakazu parad równości.

Na co dzień był pełen humoru i zapału, ciepły i opiekuńczy. Informacja, że pojawił się w biurze Fundacji, powodowała, że przez sekretariat, gdzie zakładał swoją tymczasową bazę, jeden po drugim przewijali się pracownicy. Przychodzili, by posłuchać wieści z różnych stron, zasięgnąć rady, umówić się na dłuższe spotkanie, przekazać materiał do zaopiniowania...

Myśląc o Zbyszku, uświadomiliśmy sobie, że przez blisko 20 lat współpracy nie zauważyliśmy, by się na kogoś złościł – bywał rozczarowany, zmartwiony, smutny, ale nie rozgniewany czy obrażony. Bezpośredni i naturalny wnosil odprężenie w napięte sytuacje.

Nie układamy żałobnej laurki. Po prostu inaczej o Zbyszku mówić się nie da. ◆